

7 dni w Hawanie - Laurent Cantet, Benicio Del Toro, Julio Médem, Gaspar Noé, Elia Suleiman, Juan Carlos Tabío, Pablo Trapero

Mimo słabych recenzji poszłam na ten film, bo mam do tego miejsca sentyment. Niestety recenzje słusznie były złe. Film nie chce ni jak stanowić całości, a historie są tak stylistycznie odległe od siebie, że ciężko uznać je za jeden film. Pojawia się co prawda pomysł, połączenia ich wspólnymi bohaterami (pomysł to nie nowy), ale i ta koncepcja nie jest spójna dla całego filmu. Nie można też go chyba uznać, za współczesny portret Kuby, choć trochę realiów udało się przemycić. Najbardziej podobały mi się dwie historie. Pierwsza okropnie smutna, gdzie Hawana jest dobrym tłem dla tego smutku. Biały, niemłody mężczyzna na wakacjach. Okrutnie samotny i zagubiony, dla którego rozrywki Hawany nie stanowią żadnej atrakcji. Ani zrujnowane ZOO, ani obleśni faceci fotografujący się z młodymi Kubankami, nie są go w stanie z jego smutku wyrwać, Ta jego okropna samotność jest jakaś namacalna. Druga historia ma w sobie za to pozytywną moc. Starej, grubej Kubance ukazują się Maryja i każe wybudować dla siebie ołtarzyk. I choć pomysł jest szalony, a baba, co tu nie mówić wredna, wspólny cel jednoczy całą kamienicę. Wspólnymi siłami w ciągu jednego dnia budują potworną szkaradę, na chwałę Najświętszej Panience. Wszystko to razem, każdy na miarę swoich możliwości. Starzy, dzieci, kobiety, wszyscy pomagają, a główna inicjatorka dyryguje całym przedsięwzięciem. Wspólna impreza, wieńcząca pracę, przywraca wiarę w kolektyw.

Kapitan i jego pirat - Andy Wolff

Po seansie miałam szanse posłuchać rozmowy z bohaterem i reżyserem, więc teraz ten film i to co, opowiedzieli trochę zlewają mi się w jedno. Przede wszystkim historia o której opowiada film jest prawdziwa, choć zdjęcia kręcone są znacznie później, niż rozgrywały się wydarzenia, o których mówi. Niemiecki statek zostaje porwany przez somalijskich piratów. 40 osób, oprawcy i ofiary, są zmuszeni spędzić ze sobą 4 miesiące. Piratami dyryguje szefostwo gdzieś na lądzie, załoga jest całkowicie zależna od armatora, który nie liczy się z ich życiem i nie reaguje na prośby o pomoc. Kapitanem statku jest Polak, z niemieckim obywatelstwem. Z czasem zyskuje on szacunek ze strony piratów, ze względu na pozycję i wiek. Traci jednak w oczach załogi, wszyscy odsuwają się od niego. Zostaje całkiem sam, czekając na wypłatę okupu, która nie wiadomo czy kiedykolwiek nadejdzie. W tych okolicznościach między nim, a dowódcą piratów wywiązuje się jakaś szczególna więź. Coś na kształt przyjaźni, choć jest to relacja bardzo delikatna. Każde pojawienie się na radarze kropki, wywołuje panikę wśród piratów i broń przyłożoną do skroni marynarzy. Jednak sytuacje udaje się za każdym razem łagodzić. W końcu sprawa trafia do mediów, armator i rząd pod presją opinii publicznej godzą się zapłacić okup, wszyscy wracają do domu. Dokument nie opowiada właściwie o wydarzeniach na pokładzie. Niezwykła zażyłość dwóch dowódców staje się osią filmu, ciągnie całą fabułę, intryguje. Na film składają się dwie równoległe narracje, dwóch głównych bohaterów, oraz ujęcia z Somalii, kręcone z ukrytej kamery. Historie opowiedziane przez kapitana i pirata niejako się uzupełniają, ale nie są przecież jedyną prawomocną wersją wydarzeń na statku. Załoga oskarża kapitana o kolaborację. Cała sytuacja nie jest jednoznaczna. Czy zażyłość z piratami była częścią planu na przetrwanie. Czy dzięki niej udało mu się ocalić załogę i uniknąć tragedii? A może to klasyczny przypadek syndromu sztokholmskiego, kiedy to ofiara zaczyna sympatyzować z własnym oprawcą. Po projekcji pytań pojawia się więcej. Gdzie trafia okup wypłacany przez armatorów? Dlaczego filmowiec jest w stanie dotrzeć do piratów, a nie są w stanie tego zrobić organy ścigania? Jak walczyć z piractwem?

Wystawa z synagodze Wysokiej - Rodziny Żydowskie międzywojennego Krakowa

Pomysł świetny, wystawa słaba. Zdjęcia z albumów rodzinnych 8 krakowskich, żydowskich rodzin. Kraków, którego już nie ma wraca dzięki portretom, scenom z życia rodzinnego itd. Zdjęcia świata, któremu ktoś zabronił istnieć, zawsze mnie poruszają. Jednak historie tych rodzin są opowiedziane w zupełnie nieprzystępny sposób. Opisy do zdjęć, nie są pod zdjęciami, ale gdzieś obok. Mnóstwo imion, które wszystkie się mieszają. Potrzeba drzew genealogicznych, jakiejś pomocy w ogarnięciu tego co się widzi. Zebrane od właścicieli zdjęć historie rodów, umieszczone są w jednym miejscu, na końcu/ początku wystawy. Po pierwszych dwóch planszach, ogląda się już tylko kolejne ludzkie twarze. Jak przeglądanie cudzego albumu ze zdjęciami. Trzeba by koniecznie na tej wystawie zrobić coś, co połączyłoby fotografie i historie. Obecny sposób przedstawienia sprawia, że bohaterowie pozostają tylko martwymi obrazkami, a nie żywymi ludźmi.

Krakowski Festiwal Filmowy - konkurs filmów krótkometrażowych

Przede wszystkim zastanawiam się, czy pokazywanie 7 filmów, których jedynym wspólnym mianownikiem jest fakt, że nie trwają dłużej niż 30 minut, jako jeden seans to dobry pomysł. Ja miałam problemy z ciągłą zmianą języka, konwencji, sposobu myślenia, wszystkiego. Jeszcze głową byłam w poprzednim, a na ekranie była już połowa kolejnego. Trudne strasznie. W głowie szczególnie utkwiły mi trzy.

Sprawy o których słyszałem w środy - Abu Bakr Shawky

Pierwszy to krótka historia Egiptu, wpleciona w losy zwyczajnej, średniozamożnej rodziny. Pomysł jest prosty jak drut, a jednak jest w tym filmie jakaś siła. Na ekranie pojawiają się wyłącznie zdjęcia z albumu rodzinnego. Portrety, albo scenki rodzajowe. Z tyłu głos wyjaśnia, co jest na zdjęciu i co się w tym czasie działo w Egipcie. Wielka polityka sprowadzona do codziennych spraw- taki sposób opowieści bardzo dobrze się sprawdził.

Mielizna - Will Bridges

Drugi to straszny niewypał i paskudny moralitet. Główny bohater jest tak wyjęty z wszelkiej moralności, że aż ciężko się na niego patrzy. Od początku wiadomo, że cała ta historia może się zakończyć tylko katastrofą. W filmie jest napięcie, jednak podczas seansu ma się wrażenie oglądania kalek z kilku niezbyt dobrych amerykańskich thrillerów. Jako całość staje się zupełnie nieprawdopodobnym ciągiem zdarzeń, zakończonym fatalną puentą.

Maria - Claudiu Mitcu

Trzeci to typ dokumentu, kiedy człowiek z kamerą w ręku, wchodzi do czyjegoś domu i niezauważony podgląda toczące się tam życie. A w tym wypadku raczej umieranie. Mała rumuńska wioska, dom, a w nim 4 starsze kobiety. Jedna z nich wyraźnie najstarsza, leży bardzo chora, wręcz umierająca. Pozostałe 3 na zmianę, lub wszystkie razem czuwają przy jej łóżku. W czasie czekania na śmierć, wymieniają się swoimi doświadczeniami, opowiadają o dzieciach, jednak przede wszystkim planują pogrzeb, omawiają szczegóły pochówku, stypy, prawidłowego obrządku. Z jednej strony śmierć jest jakaś oswojona i naturalna. Umieranie odbywa się w domu i jest elementem życia. Z drugiej jest coś nieludzkiego w rozmawianiu o czyjejś śmierci w jego obecności. Staruszka wszystko słyszy, wiadomo, że jest przytomna, odpowiada na pytania. Jednak w planowaniu swojej śmierci już nie uczestniczy. Traktowana jest trochę jak żywa (pojona, przekładana), ale w zasadzie bardziej już jak martwa. Mimo obecności kuzynek, w swoim odchodzeniu jest chyba bardzo samotna.

Peter Dreisser - wybór filmów. Chłopiec, który zobaczył górę lodową

Filmów było kilka, będzie o tym, który przyniósł mu sławę, jest charakterystyczny dla całej twórczości i po prostu świetny. Film jest animowany, rysowany charakterystyczną dla autora kreską, którą nie bardzo umiem opisać. Ekran cały czas podzielony jest na dwa, gdzie toczą się dwie równoległe narracje. Na ekranie z lewej pokazane jest zwyczajne, codzienne życie małego chłopca. Z prawej wszystkie strachy i potwory, które mogą się pomieścić w jego głowie. Jednak, jak to w życiu bywa, czasem rzeczywistość przerasta nasze wyobrażenia, a strony zamieniają się miejscami.